Nr 22. Kraków, Sobota 26 Stycznia 1901. Rok XX.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węg., z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	40 „	20 „	10 „	3 „ 50 „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Oddzielny numer kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h.; — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Płohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h.

Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie. — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma“ ul. Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi Nr 41, Administracyi 401.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya „Nowej Reformy“. — **Magazyn nowości F. A. Grigara** i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18. — **Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują: Biura dzienników: we **Lwowie** Ludwik Płohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski. — W **Przemyślu** Hesseles. — W **Jarosławiu** L. Strasberg. W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h. od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 30 h. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 1 kor. od wiersza. — **Załączniki** do „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularze ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenum. Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym

Tytuły do zwierzchnictwa.

Kraków, 25 stycznia.

Tak niedawno u nas od wyborów, że brzmią nam jeszcze w uszach hasła, jakie podczas nich po stronie konserwatywnej podnoszono: o naturalnem przodownictwie w narodzie wielkiej własności, a wśród niej konserwatystów, że świeżo jeszcze w pamięci pozostaje, jak te hasła gorliwie w praktyce przeprowadzono. Właściciele większej własności uważali się za jedynych, uprawnionych kandydatów nietylko w swojej własnej kuryi, ale też we włościańskiej piętnowali mianem „nienarodowego“ każdego kandydata nie ze „swoich“, i w kuryi powszechnej, gdzie mogli, się usadowili, a nawet radzi byli miasta dla siebie zagarnąć, tylko, że ich im nie dano.

Ktoś, co się w taki gwałtowny sposób pcha do zwierzchnictwa w narodzie, musi mieć jakieś tytuły ku temu, jakieś przymioty, kwalifikujące go na przodownika; przypatrzmy się więc tym tytułom i tym przymiotom w oświetleniu ich samych.

Mianowicie w organie, który poza tem, że jest echem rozkazów, wydawanych „pod kawkami“, może być uważany za typowo „szlachecki“, niejaki p. Kazimierz Kędzierski ogłosił niewielkie, ale dość sumienne studyum, p. t. „Większa własność ziemska“.

Że autor jest zupełnie „wiarygodnym“, świadczy o tem stanowisko jego, wprost kastowo zacieśnione, nie uznające narodu poza sobą i swoimi. Czyniąc bowiem zestawienie statystyczne, kto jest dziś właścicielami wielkiej własności w Galicyi, dzieli ich na następujące kategorye: „1. Polaków, 2. Żydów, 3. Cudzoziemców, 4. W ł o ś c i a n, 5. Duchownych, 6. Instytucye“, czyli że nawet włościan uważa za coś innego, niż „Polacy“, do których mają prawo wedle niego się zaliczać tylko „nazwiska rodowe polskie i ormiańskie, jako też te niemieckie i inne cudzoziemskie, których właściciele od dawna w kraju zamieszkali już są spolszczeni.“

Ale nie polemizując z autorem, na razie przyjmijmy jego stanowisko i przypatrzmy się, jak się ta polskość w szeregach wielkiej własności przedstawia.

Owoż dawszy tabliczkę statystyczną, która wskazuje, ile w każdym z okręgów galicyjskich na każdą z sześciu kategoryj przypada większych właścicieli ziemskich, p. Kędzierski dalej tak pisze:

„Z tego zestawienia widzimy, że jak w zachodniej części kraju znaczna część majątków ziemskich przeszła w posiadanie cudzoziemców, tak we wschodniej części kraju i w nadgranicznych okręgach jeszcze większa część jest już w posiadaniu żydów. Gdy bowiem w całym kraju jest obecnie właścicielami większych posiadłości Polaków 1628, to żydów jest już 328, czyli że co piąty właściciel jest żydem. A są okręgi, jak rzeszowski i tarnopolski, w których żydzi wynoszą do 27% w stosunku do Polaków, czyli co czwarty właściciel jest żydem. Zresztą w środkowej części kraju jest przeciętnie po 15%, a we wschodniej po 20% właścicieli żydów. Najmniej żydów jest w okręgach: krakowskim, sądeckim i jaworowskim, ale natomiast w okręgu rzeszowskim jest jeden powiat, mianowicie tarnobrzeski, w którym na 20 wszystkich właścicieli jest 13 żydów, a tylko 7 Polaków, to jest na jednego Polaka przypada tam dwóch żydów. Sąsiedni z tym powiat niski także niedaleko odszedł od niego.

„Potrzebaby temu zapobiedz, a czas ku temu najwyższy, bo przechodzenie ziemi w ręce żydowskie odbywa się szybko. Porównując bowiem skorowidz właścicieli tabularnych z roku 1877, zobaczymy, że było wtedy, to jest przed 20 laty w całej Galicyi właścicieli większych posiadłości żydów tylko 143, podczas gdy obecnie jest ich 328. Widać więc, że w ciągu ostatnich 20 lat przybyło 185 żydów, czyli więcej, niż drugie tyle. Jeśli więc tak dalej pójdzie, to za drugich 20 lat będzie żydów trzecia część, za 30 lat połowa, a za 40 lat aż dwie trzecie części żydów, a tylko jedna trzecia część Polaków właścicielami większych posiadłości ziemskich w Galicyi, która wtedy utraci charakter kraju polskiego“.

Jednem słowem p. Kędzierski daje do zrozumienia, że większa własność w Galicyi coraz bardziej staje się mniej „p o l s k ą“ — i to jest pierwszy jej tytuł do przodowania narodowi polskiemu przy wyborach, do wyłącznego prowadzenia w jego imieniu polityki w Sejmie i tam w obliczu obcych w Wiedniu!...

Ale może w tym upadku, w tem dobrowolnem wywłaszczaniu się, klasa ta okazuje takie przymioty, które mimo wszystko kwalifikują ją, dopóki przynajmniej istnieje, do owej przewodniczej roli?

I na to p. Kędzierski daje odpowiedź, a brzmi ona jak następuje:

„Tak źle w żadnej innej części Polski nie jest, bo nawet pod pruskiem panowaniem jest jeszcze połowa prawie właścicieli ziemskich Polaków a pod rosyjskiem, pomimo już od 30 lat trwającego zakazu nabywania własności ziemskiej przez Polaków, jeszcze stosunek ich do Rosyan lest lepszym, niż w Galicyi do żydów. A przecież tutaj nikt siłą prawa nie zmusza nikogo do pozbywania się ziemi. Tu tylko własna n i e o g l ę d n o ś ć, l e n i s t w o i b r a k s i l n e j w o l i poświęcenia swoich nawyknień jest tego przyczyną“.

Wyobraźmy sobie teraz te cenne przymioty przeszczepione na grunt polityczny i przeniesione do Wiednia, a będziemy mieli — dotychczasową politykę „Koła polskiego“ i dotychczasowe jego „zdobycze“.

Dalej autor stosuje bardzo słuszne uwagi pod adresem wielkiej własności, czyli — jak się u nas mówi — szlachty; powiada, że nie jest prawdą, aby ziemia dochodów nie dawała, że jest to „łudzenie siebie i drugich“, bo „przecież żydzi tylko dlatego majątki ziemskie kupują, bo one im odpowiedni dochód przynoszą“ — że jedyną drogą do uratowania się od ruiny dla większych właścicieli jest dostosować wydatki do dochodów, „gospodarować z rachunkiem i żyć, jak to mówią: wedle stawu grobla“.

Uwagi słuszne i bardzo bylibyśmy radzi, gdyby się przyjęły, bo to niewątpliwie ważna kwestya narodowa: uchronienie całej jednej klasy od zagłady. Ważność tę uznajemy, choć jej nie przypisujemy takiego znaczenia, jak autor, który pisze:

„Tu nie chodzi tylko o osobiste utrzymanie się jednostki, ale o coś ważniejszego, bo o u t r z y m a n i e s i ę p r z y ż y c i u c a ł e g o n a r o d u, nie posiadającego niepodległości“.

Bardzo szanujemy zasługi narodowe szlachty w przeszłości, uznajemy możliwość ich na przyszłość, ale identyfikować jej z całym narodem w żaden sposób nie możemy!

Zupełny upadek ekonomiczny szlachty uważalibyśmy za rzecz bardzo smutną, nie protestowalibyśmy nawet, gdyby komuś przyszło na myśl nazwać to „klęską narodową“, ale twierdzić, że z upadkiem szlachty i naród polski przestałby istnieć, to... chyba za wiele!

Za wiele, zwłaszcza dziś, kiedy mieszczaństwo nasze, mimo wszelkich deprawujących wpływów, jakie na nie stosowano, nietylko pozostało polskiem, ale owszem wzmacnia się w poczuciu narodowem, kiedy chłop czuje się już Polakiem, a czuje się szczerze, po prostu, bez żadnych ugodowych wykrętów, kiedy ruch robotniczy nawet, rozpoczęty pod innemi hasłami, musiał zawrócić w łożysko narodowe i w gronie partyj robotniczych innych krajów polska posiada wprost wyróżniające ją cechy narodowe!

Nie należymy do tych, co odsądzają właścicieli większej własności i szlachtę od wspólnej pracy narodowej, owszem, pomoc jej bardzo wysoko cenimy, ale sądzimy, że praca ta z innemi stanami powinna się odbywać na podstawie zupełnej równości, bez pretensyi do jakiegoś przodownictwa z jednej strony, tem bardziej, że jak studyum p. Kędzierskiego, zapewne nawet wbrew woli autora, dowodzi, brak tam odpowiednich tytułów do owego przodownictwa.

„Czarne zamiary“.

Mowa, którą w poniedziałek wygłosił w Izbie deputowanych prezydent gabinetu francuskiego Waldeck-Rousseau podczas rozpraw nad ustawą przeciwko kongregacyom, ukaże się na murach pałaców przedmieścia St. Germain w Paryżu i na bielonych ścianach merostwa małej mieściny, na wniosek bowiem Brissona uchwalono ogłosić ją afiszami. Jeżeli wódz arystokratów i klerykałów, którzy równie patrzą przez ramię na miejskiego robotnika, jak i na wiejskiego proboszcza, jeżeli hr. de Mun wołał z trybuny parlamentarnej głosem fałszywego proroka, że Izba, uchwalając ustawę przeciwko klasztorom, wywoła wojnę religijną i da początek zniesieniu prywatnej własności, to mieszczanie i wieśniacy nawet w Normandyi i Bretanii po przeczytaniu mowy Waldecka uspokoją się zupełnie co do rewolucyjnych zamiarów rządu. Hr. de Mun zbyt jest inteligentnym człowiekiem i realnym politykiem, ażeby nie widział, że działalność kongregacyj zgubną jest dla kraju; co więcej, ten sam hr. de Mun, gdyby stał na czele rządu, z pewnością nie chciałby pójść pod komendę generałów zakonnych, ale dzisiaj nienawiść jego do republiki jest większą niżeli zdrowy zmysł i patryotyzm jego i jemu podobnych.

Waldeck-Rousseau na gwałtowne wycieczki hr. de Mun'a odpowiedział objektywnie, ale tak stanowczo, że przeciwnikom swoim odebrał wszelką nadzieję, jakoby można w tej sprawie coś od niego utargować. „Niepodobna nadal utrzymać obecnego stanu rzeczy — mówił prezydent gabinetu. — Przedłożenie rządu nie jest ustawą okolicznościową, wniosłem je bowiem już w r. 1882, nazajutrz po upadku gabinetu Gambetty. W gabinecie Ferry'ego, gdzie przecież zasiadałem obok p. Méline'a, podniosłem tę sprawę. Rząd obecny uczynił z owego przedłożenia osobny artykuł swojego programu. To jest jedyną odpowiedzią moją na rozmaite zarzuty, których perfidya aż nadto jest znaną. Przeciwko projektowi rządowemu walczono ze stanowiska prawnego, politycznego i religijnego. Otóż według definicyi przedłożenia każde stowarzyszenie jest zjednoczeniem kilku lub więcej osób. Ażeby stowarzyszenie mogło powstać, musi istnieć d o z w o l o n y cel. Żadne towarzystwo nie może przyjść do skutku, jeżeli narusza porządek publiczny.“

Wyjaśniwszy projekt ustawy o kongregacyach ze stanowiska ustawy cywilnej, mówił dalej Waldeck-Rousseau: „W r. 1749 d'Aguesseau, wielki mąż stanu, zwalczał z całą energią tworzenie majątków „martwej ręki“, a może mi tylko pochlebiać, że idę jego śladami. Każdy zna ustawy z r. 1790 i 1792. A co uczyniła Restauracya? Wszak ustawa z r. 1825 postanawia, że żaden klasztor, nawet żeński, n i e m o ż e p o w s t a ć b e z u p o w a ż n i e n i a r z ą d o w e g o. Monarchia lipcowa nie zmieniła tej ustawy, podobnie jak drugie cesarstwo. We wszystkich państwach panują pod tym względem podobne zasady. Monarchia spoczywa na innych podstawach, niż republika — to prawda, ale dla wszystkich form rządu istnieje jedna reguła: obrona ładu społecznego. Powiadają niektórzy, jakoby przedłożenie rządowe groziło kościołowi, który koniecznie potrzebować ma klasztorów. A l e ż p r o j e k t u s t a w y n i e p o w i a d a, ż e n a l e ż y i s t n i e j ą c e z a k o n y z n i e ś ć i z a b r o n i ć p o w s t a w a n i a n o w y c h, p r z e c i w n i e n o w e k l a s z t o r y m o g ą p o w s t a w a ć z a z e z w o l e n i e m p a ń s t w a. W r. 1877 było 113.780 autoryzowanych, a 14.000 nieautoryzowanych członków kongregacyj, w r. 1900 stosunek ten wyraża się w proporcyi 54.409 : 75.000. L i c z b a n i e a u t o r y z o w a n y c h o s ó b k l a s z t o r n y c h p o m n o ż y ł a s i ę p r z e s z ł o p i ę c i o k r o t n i e, a czegoś podobnego nie może cierpieć chyba żaden rząd. Republika dla wszystkich jest otwartą, którzy przyjmą jej zasady i powstanie dla nich otwartą, dopóki te zasady będą szanować.“

Cóż można zarzucić tym wywodom Waldecka? Kto, oprócz hr. de Mun'a i jego satelitów może w zamiarach rządu dopatrzeć się walki przeciwko Kościołowi? Rząd francuski chce wyzwolić kraj z pod wpływu tych samych klasztorów, które nawet wobec władzy papieża uzurpują sobie zupełną autonomię, a czasem usiłują swoje poglądy i cele narzucić świeckiemu duchowieństwu. Gdy Izba deputowanych przyjmie projekt rządowy, nie wybuchnie wojna religijna, ale zapewniony zostanie spokój wewnętrzny i normalny rozwój społeczeństwa. Hr. de Mun w te słowa odezwał się do prezydenta gabinetu: „Je sais bien, monsieur le président du Conseil, que vous n'avez pas d'aussi noirs desseins, que vous n'irez pas jusqu'au bout et que, s'il vous plaît de faire sentir l'épée, vous ne voulez pas l'enfoncer“.

Oto „czarne zamiary“ Waldecka spełnią się wkrótce.

Czynownik rozbójnikiem.

Zamieściliśmy onegdaj krótką, kronikarską wzmiankę o napadzie rozbójniczym na księdza proboszcza w osławionych K r o ż a c h na Litwie. O napadzie tym donosi warszawski korespondent „Czasu“ następujące, zdumiewające szczegóły:

„Napadu dokonać mieli zamąskowani złoczyńcy na proboszczu w K r o ż a c h, owem miejscu sławnem bohaterską martyrologią kilkudziesięciu włościan litewskich. Do wypadku tak u nas częstego, tak znanego, nie przywiązywano na razie większej wagi. Satysfakcyę tylko pewną dawało to przynajmniej, że jednego z napastników zbójeckich miał ksiądz w obronie życia i mienia trupem położyć.

Bo cóż nas już może dziwić, szczególnie na tej nieszczęśliwej Litwie, gdzie dzięki systematycznemu gnębieniu Kościoła katolickiego, a wielkiej tolerancyi wobec wybryków ciemnego prawosławnego duchowieństwa z drugiej, szerzy się coraz więcej bezprzykładna demoralizacya ogółu. Więc jakąż w takich stosunkach małą odgrywa rolę napad kilku zamaskowanych rabusiów na plebanię w Krożach!

Niestety. Fakt to był sięgający głęboko w stosunki litewskie, a ohydą swą nie ma chyba podobnego. Dalszy to ciąg bezprzykładnej historyi Kościoła krożańskiego z tą różnicą, że kiedy ostatnim brutalnym na niego najazdem w biały dzień, kierował na czele zbrojnych kozaków wykonawca i przedstawiciel władzy, nadużywając jej bez zezwolenia wyższego, a może nawet wbrew zamysłom zwierzchników, to teraz z t e j s a m e j s t r o n y targnięto się na niego sposobem skrytobójczym, kierowanym na poły niską chciwością, na poły względami przysłużenia się mylnie domniemanym intencyom wyższym.

Fakt był taki: Jak wiadomo, po pamiętnem zamknięciu poklasztornego kościoła w Krożach, który miał być zarazem parafialnym, rozpadający się stary groził upadkiem. Na usilne i długotrwałe prośby nadeszło wreszcie z Petersburga pozwolenie na zbieranie składek na odbudowanie go do wysokości 12.000 rubli. Zwolna szły składki, które ks. proboszcz, Józef G u d z i ń s k i, odwoził od czasu do czasu do banku w Wilnie. Niedawno temu miał znowu uskładaną większą sumę, blisko 6.000 rubli do odwiezienia. W tym celu udał się do naczelnika powiatu (sprawnika) po udzielenie mu paszportu. Naczelnik zauważył, że k s i ą d z j e ź d z i z a c z ę s t o d o W i l n a i że z tego powodu tym razem musi mu o d m ó w i ć p a s z p o r t u. Wtedy ks. Gudziński odrzekł, iż do wyjazdu tego skłania go konieczność ulokowania składkowych kilku tysięcy do banku, gdyż na plebanii gwoli bezpieczeństwa dłużej trzymać ich nie może. Na to naczelnik odpowiedział, że namyśli się jeszcze, rozważy prośbę i do trzech dni da ostateczną odpowiedź.

Uspokojony odszedł ksiądz proboszcz do domu.

W tym dniu przejeżdżający przez Kroże znajomy księdza, wstąpił na parafię i prosząc, by ksiądz pozwolił mu u siebie zostawić na parę dni tobołek z rzeczami i rewolwer, które za powrotem swym z sąsiedztwa miał ze sobą zabrać. Ksiądz, znany z uprzejmości, zgodził się na wyświadczenie podobnej przysługi. Tegoż dnia w nocy między godziną 12 a 1 zbudził księdza turkot zajeżdżającego na dziedziniec wozu, a wkrótce potem mocne stukanie do drzwi. Ksiądz wstał i zapytał, kto zacz i czego sobie życzy. Nieznany głos odpowiedział mu z za drzwi, że idzie o ostatnią przysługę kościelną dla umierającego. Na to polecił ksiądz udać się do sąsiedniego domu po organistę, sam zaś zaczął się spiesznie ubierać. Za jakie dziesięć minut usłyszał tez same głosy pod drzwiami, donoszące, że organista zaraz idzie, a kiedy ksiądz w najlepszej wierze otworzył drzwi, wpadło nagle przez nie sześciu zamaskowanych ludzi, którzy drzwi za sobą zamknąwszy, zażądali pod groźbą śmierci wydania pieniędzy. Ksiądz, nie ociągając się, oddał im całe swoje mienie, które wynosiło blisko 150 rubli. Jednak złoczyńcy tem się nie chcieli zadowolnić, gwałto-

---

Redaktor słowacki.

Obrazek z życia

przez

Karola Kálala.

Z czeskiego przełożył

R. Z.

(Dokończenie).

Raz siedzieliśmy przy pracy, gdy nagle wpadł do pokoju pewien ksiądz z pobliskiej wioski.

— Panie redaktorze! czy wiecie, co się mi stało? Jeden z moich parafian, Jędrzej N., krzywo przysiągł na mnie, dawszy się przepłacić żydowi. Powiedźcie, co tu czynić?

Pożaliwszy się, cały wzburzony po pewnym czasie ksiądz proboszcz nas pożegnał.

— Pójdźmy do wieśniaka — mówiłem, — a w cztery oczy z nim sobie pogadamy.

Redaktor pokiwał głową. „U takich ludzi twoje napomnienia tyle znaczą, co nic; tu pomoże chyba tylko — cud. Tylko to. Wykonamy to razem“.

Cieszyłem się przez dzień cały, że będę uczestnikiem cudu. W nocy przebraliśmy się za straszydła, i ruszyliśmy na wieś ku chałupie Jędrzeja. Tam każdy z nas wsadził na głowę wielką maskę z papieru, w której była przymocowana świeczka. O pół do dwunastej w nocy staliśmy przy oknie. Zapaliliśmy świeczki, stanęli przy samem oknie, a redaktor, zapukawszy do okna, głębokim basem przedłużajac zgłoski, zawołał: „Jędrzeju, odwołaj, bo umrzesz?“ Ja przy tych słowach zapaliłem bengalską zapałkę z zielonem światłem.

Nazajutrz przyszedł znowu ksiądz proboszcz, i wszedłszy zawołał:

— Panie redaktorze, wiecie, co się stało?

— Wiem — odparł redaktor. — Jędrzej odwołał.

— Tak jest! — z radością potwierdził proboszcz, oczyszczony z winy.

W r. 1895 wydał nasz redaktor „Dzieje Słowaczyzny“ przez Fr. Sasinka. Taka książka jest niebezpieczna dla państwa madziarskiego. Słowacy nie powinni wiedzieć, że są narodem, ba, że byli nawet niegdyś pod pewnym względem samodzielni. Książkę tedy trzeba zniszczyć, ale jak, skoro na Węgrzech jest wolność druku taka, że wszystko wolno drukować?

Do redakcyi wkracza komisarz, pisarz, żandarm, sługa miejski i woźny. Po madziarsku żąda komisarz, aby mu redaktor pokazał cały nakład „Dziejów Słowaczyzny“. Potem do protokołu dyktuje, że urząd zabiera cały nakład do siebie, aby go prokurator mógł zbadać. Ale redaktor dobrze to wie, że mu książek już więcej nie wrócą. Teraz już jest rok 1900, a prokurator jeszcze bada „Dzieje Słowaczyzny“ zawarte w 49 stronach! Taki sam los spotkał przedtem i inne historyczne dzieła słowackie.

W jaki sposób żandarmi z przodu i z tyłu redakcyę obstąpili, a wewnatrz komisya cały dzień wszystko w domu przewracała, szukając jakiegoś rękopisu, o którym wiedziała, że go niema — opowiadałem już w „Oświacie“ w r. 1898.

Do starostwa albo do sądu wołają naszego redaktora bardzo często. Raz, gdym prawie gościł u niego, zabawił w sądzie cały dzień, z krótkim przestankiem w południe. Rodzina jego była w ciągłym strachu, stara matka we łzach. Kiedy nakoniec o 6-tej wieczorem wrócił do domu, zapytałem go:

— Cóż ci zrobili?

— Nic — brzmiała odpowiedź — chcieli mię tylko trochę podręczyć.

I więcej o tem nie było mowy — rzecz to pospolita i zwykła.

W r. 1898 napisał pewien nauczyciel satyrę na pewnego renegata w Wielkiej Rewucy. Obrażony udał się ze skargą do sądu. Redaktor nie mógł wydać autora, aby nie stracił posady. Sam tedy stanął przed sądem przysięgłych w Preszburgu, a ten skazał go na dwa miesiące więzienia. Kiedy znowu wziął udział w uroczystości Palackiego w Pradze, a na zjeździe dziennikarzy przemawiał, w kilka dni po powrocie musiał oblec na siebie — uniform kryminalisty.

Redaktor nasz umie bardzo ładnie mówić o leczniczym wpływie słońca, ale na przechadzkę chodzi albo przed wschodem albo po zachodzie słońca; cały dzień siedzi przy pracy. Na obiad potrzebuje najwyżej kwadrans, a zjadłszy szybko, znowu wraca do pracy. Przez całe życie nie miałem sposobności poznać drugiego człowieka, któryby dziennie tyle godzin pracował i z takim pośpiechem, jak on. Bywają dni, że przebywając razem z nim w pracowni, nie odważę się go ani jednem pytaniem oderwać od roboty, bo skoro ku niemu wzrok wzrócę, widzę, że jest pogrążony w pracy. Tylko składacze nie mają względu; jeden za drugim przynoszą korekty, albo żądają nowego rękopisu, albo też przyjdzie znowu zarządca o jaką radę.

Współpracowników jest mało na Słowaczyźnie i o korespondencyę z kraju jest bardzo trudno. Czasem przyjdzie jaka notatka, ale tak niedostateczna, że jej nie można użyć; musi ją tedy redaktor przerobić nie do poznania. Kalendarze naszego redaktora bywają najczęściej do ostatniej litery jego własną pracą.

Ani nawet na przechadzce nie ma spokoju. Spotykając ludzi za miastem, prawie z każdym porozmawia. Mawia, że inteligent słowacki ma obowiązek rzucać ziarna przy każdej sposobności: na przechadzce, w pociągu, w restauracyi i t. p.

Idzie wiejski chłopiec.

— Diczirteszik a Jezusz Kristusz! — odzywa się po madziarsku.

— Na miłość Bożą — woła redaktor — coś ty mówił, nieszczęsne dziecko? Czy już i w Lieskowej witacie się po madziarsku?

— Ano, pan nauczyciel tak rozkazał.

— Powiedz panu nauczycielowi, że go proszę uprzejmie, aby was uczył chwalić Pana Boga w tym języku, który wam dał Pan Bóg, to jest w pięknym naszym języku słowackim. Ggdyby Pan Bóg chciał, abyśmy mówili po madziarsku, byłby nam włożył w usta język madziarski. Nie gniewaj Pana Boga! Powiedz to panu nauczycielowi i każdemu innemu.

— Ano, dobrze — przyświadcza chłopiec.

Pniemy się ku jezioru Szczyrbskiemu. Kilku chłopców pasących biegnie ku nam i wyciągając kapelusze, proszą o „grajcarek albo o dwa“.

— Moi chłopcy — mówi redaktor — dlaczego żebrzecie, skoro to brzydko? Tam oto macie konie, jesteście tedy gospodarcy synowie, a nie wstydzicie się żebrać. Tędy chodzą cudzoziemcy z dalekich krajów i powiedzą o nas, żeśmy narodem żebraczym. — Dlaczego hańbę przynosicie narodowi? — Uczcie się zawsze chodzić na własnych nogach, a uważajcie, abyście nic nikomu nie byli dłużni. Tak należy, aby czynił uczciwy Słowak. Idźcie i zastanówcie się nad tem, com wam powiedział.

Podał każdemu rękę i chłopcy odeszli zadowoleni.

Kiedyiudziej dogoniliśmy flisaków, idących od Wagu do Likawki.

— Ludzie, powiedzcie, czy każdy z was ma w swej chacie jaką książkę?

— Ja mam.

— Ja również.

— A ja nie mam.

— Ja również nie mam.

— Przyjdźcie do mnie po kalendarze.

Kiedy przyszli, dał im kupę kalendarzy, aby je zadarmo rozdali między ubogich.

Podróżując po Słowaczyźnie, często słyszałem, że redaktor nasz rozsyła po wsiach kalendarze i inne książki, a tego roku chwalił się przedemną pewien teolog z Ostrzychomia, że dostał dla siebie i dla drugich wiele dzieł słowackich od pana redaktora — a ja wnet zgadłem, od którego.

Tysiące czeskich książek, darowanych z Czech, rozesłał nasz kochany redaktor po całej Słowaczyźnie, on, którego książki leżą na składzie — nierozsprzedane.

Po wieczerzy przychodzą do niego niektórzy narodowcy na pogadankę; — we dnie w madziarskich miasteczkach boi się każdy nawiedzić „panslawa“, bo tu słowacka „narodowość“ jest rzeczą zakazaną.

W zimie urządził kilka amatorskich przedstawień i po wieczerzy chodził na próby. Niekiedy kierował i chórem. Do kasyna, na piwo i wino, na tytoń nie ma nasz redaktor ani pieniędzy, ani czasu, ani ochoty.

Po całodziennej pracy kładzie się tak znużony, że natychmiast usypia.

W dawniejszem mieszkaniu redaktora sypialiśmy razem w jednym pokoju. — Z początku wstawał o czwartej, potem o trzeciej, jeszcze później o drugiej a czasem wnet po północy. Było mi to aż nieprzyjemnie. Raz wstał wnet po północy i pisał; a ja odwróciwszy się od światła, zakrytego papierem, spałem dalej. — Rano znalazłem na stole kupę korespondencyj. Upominał swych dłużników, właśnie ludzi zamożnych, bo potrzebował rychłej pomocy. — Każdy list zaczynał bardzo grzecznie, potem następowały przyjacielskie zapytania o zdrowie i t. p. a nakoniec dopiero redaktor „prosił pokornie“, aby mu p. t. dłużnik raczył pomódz w wielkim kłopocie. Nawet wyliczyć trudno, ilu kupujących książki i abonentów cza-

wnie się domagając wydania pieniędzy na kościół złożonych. Kiedy ks. Gudziński zaczął im przedstawiać, że pieniędzy tych wydać im nie może, gdyż to nie jego własność, oprawcy zarzucili mu powróz na szyję, chcąc go zadusić.

Wtedy ksiądz przystał na wydanie im i tych pieniędzy. Podszedł zatem ku schowkowi, obok którego leżały postawione rzeczy przejezdnego i rewolwer. Dobywając nibyto pieniędzy sięgnął ksiądz ukradkiem po rewolwer, a odwróciwszy się nagłym ruchem ku zbirom dał w nich na oślep kilka strzałów. Dwu padło na ziemię — jeden trupem, drugi ranny śmiertelnie; reszta widząc to, w największem przerażeniu uciekła. Zleciała się służba, domownicy. Zdjęto z oblicza zabitego maskę — i stwierdzono, że był to właśnie... pan naczelnik powiatu, a drugi, ciężko ranny, jeden z jego podkomendnych! Zbyteczne chyba wszelkie komentarze!

W przyszłym tygodniu rozpoczniemy w „Nowej Reformie" druk powieści, osnutej na stosunkach litewskich, p. t. „Żerowisko litewskie". Gdyby w utworze tym zamieszczono powyżej przytoczony opis faktu, uważaćby go ktoś gotów za wyskok „szowinizmu polskiego". Tutaj mamy jednak do czynienia z dokonanym faktem: urzędnik rosyjski, naczelnik powiatu, staje na czele zbójeckiej bandy i organizuje rozbójniczą wyprawę na katolickiego kapłana! Są to przecież niebywałe wypadki, wywołane jedynie ogólną tendencyą rządów moskiewskich na Litwie. To nie jest fakt oderwany: to jeden z kamyczków tej mozaiki, którą rząd rosyjski ułożył na terenie rosyjskim. Czynownik, tam wysłany, czuje przecież, że cała jego misya jest niemoralną; jeżeli rząd każe mu ludzi zasądzać i grabić ich mienie we dnie, niby na podstawie prawa, — to dla czegóż tegosamego nie miałby zrobić w nocy, na swój osobisty rachunek? Różnica bardzo mała, — dla grabionego i mordowanego właściwie nie istniejąca!

Nowy król.

Anglicy, pomimo zamiłowania do instytucyj postępowych, są niezmiernymi przyjaciółmi tradycyjnych obrzędów, z jakiemi zżyli się od tylu wieków. W żadnem też państwie nie odbywa się zmiana panującego z takim ceremoniałem, jak w Anglii.

Z Londynu donoszą, że proklamacya wstąpienia na tron Edwarda VII w niczem nie ustępowała uroczystościom, urządzanym z tegosamego powodu, gdy na tron wstępowali jego poprzednicy.

Już o godzinie 8 rano wyruszyła gwardya i ustawiła się przed pałacem St. James. Balkon tego pałacu obity był szkarłatnem suknem, czyniącem szczególny kontrast z żałobnemi odznakami wojska, zgromadzonych dostojników cywilnych i nastrojem ogromnego tłumu, oczekującego na proklamacyę. O godzinie 10 rano na tym balkonie zjawili się we wspaniałych średniowiecznych strojach czterej heroldowie, którym towarzyszyło ośmiu trębaczy. Na znak, dany przez księcia Norfolk, dziedzicznego mistrza ceremonij, trębacze odegrali na srebrnych trąbach fanfarę, poczem najstarszy herold wystąpił i odczytał proklamacyę królewską, wystylizowaną w języku staroangielskim.

Podczas czytania tej proklamacyi tłumy obnażyły głowy, a herold, który ją czytał, wzniósł na zakończenie okrzyk, jakiego w tem brzmieniu nie słyszano w Anglii lat przeszło sześćdziesiąt: „God save the king!" („Niech żyje król!").

Ceremonia z heroldami, jadącymi w powozach dworskich, powtórzona zastała najprzód w City, a następnie we wszystkich główniejszych dzielnicach olbrzymiego miasta.

Przemówienie króla Edwarda do tajnej rady, które podaliśmy wczoraj w streszczeniu, brzmi jak następuje:

„Nigdy nie mógłbym do was przemawiać w bardziej bolesnych okolicznościach. niż dziś, bo zmuszony jestem oznajmić wam śmierć mojej najdroższej matki, królowej. — Wiem, jak ciężko czuje się dotknięty tym ciosem nietylko naród angielski, ale nawet — rzec mogę — świat cały. Nie potrzebuję zapewniać, iż będę się starał, rządząc, wstępować w ślady mojej matki. Przyjmując na siebie teraz ciężkie obowiązki, mam niezmienną wolę być w przyszłości ściśle konstytucyjnym panującym, w najszerszem znaczeniu tego słowa, oraz pracować do ostatniego tchu mego życia dla dobra i rozwoju narodu. Przyjąłem imię Edwarda, które sześciu moich poprzedników nosiło, nie dlatego, abym niżej cenił imię Alberta, lecz dlatego, aby to imię Albert, które po moim nieodżałowanym, mądrym ojcu odziedziczyłem, pozostało jedynem w dziejach Angli z przydomkiem „dobry". — Wreszcie wyrażam nadzieję, że parlament i naród będą mnie popierać w spełnianiu ciężkich obowiązków, którym poświęcę resztkę mojego życia".

Tej przemowy królewskiej wysłuchało przeszło dwustu członków tajnej rady — „Privy Council" — instytucyi, która, aczkolwiek nie posiada władzy wykonawczej, jest jednak najpoważniejszą wśród innych, bo gromadzi w sobie w danej chwili rzeczywiście najwybitniejsze osobistości polityczne całej Anglii.

Wyrok na studentów.

Dzienniki warszawskie przynoszą dziś komunikat rosyjskiego ministra oświaty, odnoszący się do słynnych zaburzeń studenckich w uniwersytecie św. Włodzimierza w Kijowie.

Odnośny komunikat, ogłoszony w organie rządu rosyjskiego „Prawitielstwiennym Wiestniku", przedstawia początek i przebieg rozruchów uniwersyteckich, do jakich tam przyszło w roku ubiegłym z okazyi przygotowań do odbycia wiecu studentów uniwersyteckich w Odesie. Następnie zaś podaje, że z uwagi na te rozruchy minister oświaty polecił kuratorowi kijowskiego okręgu naukowego zastosować do uczestników zebrania z dnia 20 grudnia czasowe przepisy o odbywaniu powinności wojskowej przez wychowańców zakładów naukowych, wydalonych z tychże zakładów za zbiorowe rozruchy.

Utworzona w myśl ustawy specyalna komisya z przedstawicieli ministerstw: oświaty, wojny, spraw wewnętrznych i sprawiedliwości poświęciła rozpatrzeniu sprawy 15 posiedzeń. W okresie od 24 grudnia do 13 stycznia włącznie badała wszystkich przybyłych na wezwanie uczestników rozruchów. Dnia 20 grudnia wysłuchała zeznań na piśmie tych, którzy się nie stawili i wziąwszy pod uwagę zachowanie się każdego z uczestników w związku z ujawnionemi okolicznościami sprawy, większością głosów postanowiła:

Uznać wszystkich studentów uniwersytetu św. Włodzimierza, którzy uczestniczyli w zebraniu 20 grudnia, winnymi, podlegającymi wydaleniu z uniwersytetu i zaliczeniu do służby wojskowej na rozmaite terminy:

a) dwóch studentów na 3 lata; b) pięciu studentów na dwa lata; c) wszystkich pozostałych łącznie z studentem innego uniwersytetu, w liczbie 385, na 1 rok i przedstawić wymiar kary ministrowi oświaty.

Rozpatrzywszy przedstawione protokóły i wyrok specyalnej komisyi, oraz załączone dokumenty, minister oświaty wydał następujący, ostateczny wyrok:

1) Wyrok specyalnej komisyi, o ile on dotyczy dwu studentów pierwszej kategoryi i pięciu studentów drugiej kategoryi — zatwierdzić.

2) Wyrok specyalnej komisyi, dotyczący 176 studentów trzeciej kategoryi — jako takich, którzy brali czynny udział w rozruchach z 20 grudnia, albo też prócz udziału w tych ostatnich. zamieszani byli w rozruchach dawniejszych — zatwierdzić.

3) Wyrok zaś specyalnej komisyi, dotyczący 209 studentów, tejże trzeciej kategoryi — jako takich, którym udowodniono tylko obecność w zebraniu 20 grudnia, a którzy nie byli zamieszani w dawnych rozruchach — skasować i udzielić studentom tym nagany, wpisać naganę tę do dziennika kar, pozbawić ich wszelkich ulg w ciągu kursu uniwersyteckiego i uprzedzić ich, że w razie ponownego udziału w rozruchach, obecne wykroczenie uważane będzie za okoliczność obciążającą ich winę.

Taki wyrok zapadł w XX wieku w Rosyi, która ma pretensyę być cywilizowanem państwem — jest to rzeczywiście coś, nawet Rosyę, hańbiącego, zważywszy przewinienie (?) skazanych.

Rochefort.

Paryż, 20 stycznia.

[=] Przeżył się. Człowiek, o którym dawniej wszyscy mówili — mniejsza o to: źle czy dobrze — dzisiaj niejednemu zaledwie z nazwiska jest znany. Przelicytowali go: Boulanger, Drumont, Guérin. Niegdyś mówił o sobie, że jest socyalistą, dzisiaj socyalno-demokratyczna „Petite République" wyśmiewa go na równi z pierwszym lepszym mieszczuchem. A przecież miał swoją młodość „górną i chmurną". Widać to z jego pamiętników, które wydał pod tytułem: „Przygody mojego życia". I te pamiętniki byłyby dawniej obiegły świat cały, dzisiaj, mówiąc stylem wieku, straciły na wartości co najmniej 50%. Nie uczyniły zbyt wielkiego wrażenia we Francyi, rozchodzą się powoli i bez zbytniego rozgłosu za granicą w postaci tłómaczeń. „Habent sua fata libelli".

W pamiętnikach owych osobistość Rocheforta stoi na pierwszym planie i to właśnie w połączeniu z epigramatyczną ciętością stylu czyni je zajmującemi. Pełno tam pieprznych nieraz anegdot, polemik, opisów więzienia, nadzwyczajnych przygód. Rochefort w młodości był urzędnikiem. w ktorego duszy drzemały ambicye literackie. Pisał sztuki teatralne, które miały lud wzruszać, ale podobno nie wzruszały; dostarczał dziennikom pogadanek brukowych; zajmował się nawet malarstwem. Talent jego dopiero zajaśniał, gdy młody autor zwrócił pióro swoje przeciwko Napoleonowi III. w małem pisemku p. t. „Żółty Karzeł", a później w okrzyczanym „Charivari". Ale co powiecie na widok Rocheforta, pracującego w redakcyi „Figara"? Tak jest: Rochefort był współpracownikiem „Figara", zaznaczyć jednakże należy równocześnie, że redaktorem jego był słynny i osławiony Villemessant, którego nazwisko do dziśdnia figuruje na czele tego pisma z tytułem „fondateur".

— Rozpuść pan pióro swoje według ochoty; wyśmiewaj świat cały i staraj się o to, ażeby świat cały wybuchał śmiechem — pouczał go Villemessant.

Jakoż Rochefort rozpuścił pióro swoje wedle ochoty, co go naraziło na pojedynki, zarazem atoli uczyniło popularnym. Sam notuje z zadowoleniem w swoich pamiętnikach, że konserwatywnemu „Figarowi" narzucał wówczas artykuły „prawie" socyalistyczne. Podobno socyalizmu nie wiele tam było, nie brakowało jednakże nigdy dowcipu i ciętości, chociaż dowcip czasami mijał się ze smakiem. I tak pisał raz o nowym posągu cesarza Napoleona III: „Rząd zamówił u Barye'go konny posąg cesarza. Jak wiadomo, p. Barye jest najlepszym rzeźbiarzem zwierząt".

Pod naciskiem wszechmocnego rządu redakcye rozmaitych pism wypowiadają mu po kolei miejsce, więc Rochefort zakłada własne pismo p. t. „Latarnia" (Lanterne), a funduszów dostarcza do spółki z innymi... Villemessant! Gdy Rochefort otrzymał korektę pierwszego numeru „Latarni", ogarnęła go obawa, że się — mówiąc żargonem dziennikarskim — „zasypie". Pyta o sąd Alberta Wolffa.

— Nie twierdzę, ażeby to było liche, ale już pan o wiele lepsze rzeczy pisałeś.

Rochefort chce odłożyć na później wyjście pierwszego numeru, ale drukarz odpowiada, że wszystko już przygotowane i że okryliby się śmiesznością, gdyby nie spełnili zapowiedzi. Drukarnia wybiła 15.000 egzemplarzy; Rochefort dowodził, że wystarczy 4.000, a tymczasem do południa sprzedano 40.000, zamówiono zaś dalszych 120.000! Rochefort zrobił fortunę. Oczywiście rząd ze swojej strony tak długo i systematycznie prześladował nowe pismo, że wreszcie Rochefort przeniósł się z „Latarnią" do Brukseli. Początkowo abonenci otrzymywali „Latarnię" w kopertach, ale urzędnicy pocztowi konfiskowali posyłki. Później czerwone zeszyty przychodziły do Francyi w kufrach pewnego radcy ambasady, wolnych oczywiście od rewizyi cłowej; następnie we wnętrzu gipsowych popiersi Napoleona, a nareszcie jako podkładki obrazów.

Jako redaktor „Rappela", założonego po upadku „Latarni", stanął Rochefort u szczytu popularności, gdy napiętnował zamordowanie Wiktora Noir'a przez Piotra Bonapartego. „Byłem na tyle słabym — rozpoczął swój artykuł Rochefort — że wierzyłem, jakoby jakikolwiek Bonaparte mógł być czem innem, niż mordercą". Dziś jeszcze w sali redakcyjnej dziennika „Intransigeant" przy ulicy Montmartre wisi na ścianie ów numer „Rappela", w którym się mieści na pierwszej kolumnie ten płomienny artykuł.

Garibaldi, Wiktor Hugo i Boulanger — oto osobistości, które czcił Rochefort. Za to nieskończoną jest lista tych, którzy na siebie ściągnęli jego nienawiść. Na czele oczywiście stoi Napoleon III; dalej idzie ks. Morny w towarzystwie „pretoryanów tuileryjskich"; następnie żona cesarza „Madame Cesar", potem Favre; potem „okularnik" Thiers: Gambetta „syn przekupnia"; Ferry „tonkińczyk" i wielu, wielu innych.

Dzisiaj ów straszny niegdyś Rochefort jest bladym cieniem przeszłości.

W obronie umysłowo-chorych.

Znowu poruszono ważną sprawę. Grono wybitnych osobistości, zwłaszcza ze sfer prawniczych, wydało w Wiedniu odezwę, która powinna zwrócić na siebie uwagę całego społeczeństwa. Z naszej strony nie czynimy żadnych komentarzy, sama bowiem sprawa przemawia dobitnie swoją doniosłością, a nazwiska osób, które ją poruszyły, dają rękojmię poważnego jej traktowania. Idzie mianowicie o reformę ustawodawstwa o chorych umysłowo. odezwę zaś wydali i podpisali pomiędzy innymi: dr Suess, profesor uniwersytetu i prezydent Akademii umiejętności w Wiedniu; dr Schrutka, rektor uniwersytetu w Wiedniu; dr Fryderyk Zoll, profesor uniwersytetu Jagiellońskiego i wielu innych.

„Żadna dziedzina naszego ustawodawstwa — czytamy w tej odezwie — nie przedstawia tyle sposobności do samowoli, omyłek i złych zamiarów, jak stwierdzanie umysłowej choroby. W ostatnich latach wyszły na jaw wypadki, w których ludzie, według zapatrywania szerszych kół będący zdrowymi na umyśle, zostali uznani za umysłowo chorych, a nawet zamknięci w zakładach dla obłąkanych, jak n. p. ks. Sułkowski, Hermann, dr Struve, Ahrens, dr Brozeit, Draak, Powit, de Jong i inni.

„Podejrzanemu o chorobę umysłową jest obrona niejako odjętą, pogrzebanemu w zakładzie zupełnie uniemożliwioną", powiadają autorowie odezwy i dodają, że „nieoszacowane dobra rozumu, zdolności do działań prawnych i wolności potrzebują skuteczniejszej opieki niż ta, którą może dać wolne uznanie sędziego i orzeczenie rzeczoznawcy, powołanego przez władzę sądową lub policyjną". Autorowie odezwy żądają, ażeby komisya mężów niezawisłych, utworzona przez wybory, orzekała, kto ma z powodu umysłowej choroby być uznanym za niewłasnowolnego lub oddanym do zakładu. Każdy, podejrzany o umysłową chorobę, powinien posiadać prawo obrony wobec sądu na publicznej rozprawie. Ażeby przeprowadzić tę reformę, autorowie odezwy zwracają się o pomoc do całego społeczeństwa.

Kronika.

Kraków, 25 stycznia.

Zarząd działu inseratowego „Nowej Reformy" z dniem dzisiejszym powierzony został p. Janowi Strycharskiemu, który biuro swoje umieścił w Krakowie, przy ulicy Jagiellońskiej l. 7, a więc w sąsiedztwie redakcyi i administracyi naszego dziennika. Uprasza się zatem strony interesowane, aby z wszelkiemi życzeniami, działu inseratowego dotyczącemi, czy to ustnie, czy piśmiennie zwracać się zechciały wprost do p. Jana Strycharskiego, który za dział ten jest odpowiedzialny.

Wydawnictwo „Nowej Reformy".

Dodatek powieściowy. Do dzisiejszego numeru dołączamy arkusz 8-my powieści p. t.: „Stannica Hulajpolska" tomu III.

Żywa szopka. Trzecie i ostatnie przedstawienie żywej szopki odbędzie się w tutejszym „Sokole" w niedzielę d. 27 b. m. o godz. 3 popołudniu. Ceny miejsc po 1 K. 20 h. i 80 h. wstęp 40 h. Bilety do nabycia wcześniej w handlu p. Rudnickiego, linia A-B.

„Gwiazda" krakowska (ulica Graniczna l. 6) urządza w niedzielę d. 27 b. m. o godz. 8 wieczorem uroczystość ku uczczeniu pamięci powstania styczniowego.

Od komitetu cechów krakowskich, zawiązanych w Kole mieszczańskiem dla popierania spraw rękodzielniczych, otrzymujemy następujący komunikat:

„Koło mieszczańskie wraz z cechami krakowskiemi zajmuje się bardzo gorąco zmianą ustawy przemysłowej, ono uchwaliło zaprosić posłów na zgromadzenie rękodzielników i przemysłowców, zwołane na dzień 28 b. m., tj. w poniedziałek o godz. 5 po południu do wielkiej sali cechu rzeźników na Kotłowem, ul. Kolejowa.

Ponieważ Rada państwa została zwołaną na 30 b. m., przeto komitet cechów krakowskich i krajowych postanowił na obecną sesyę Rady państwa przyjść z gotowym projektem zmiany ustawy przemysłowej. Sprawa ta jest bardzo ważną dla naszego stanu rękodzielniczego, który prawie dogorywa pod ciężarem niewłaściwych ustaw i dziś wszystkie ludy monarchii domagają się zmiany ustawy przemysłowej. Ażeby sprawa ta, tak doniosła i pilna, mogła wejść odrazu na właściwą drogę i poważnie rozpoczęła się traktować, komitet zaprosił kilkudziesięciu posłów z Galicyi i Krakowskiego, którzy są przychylni sprawom rękodzielniczym i znani są jako dobrzy obywatele kraju, gdyż najgłębiej na sercu leżą im sprawy te, które krzywdzą nasze społeczeństwo. Komitet jest w tem pewnem przekonaniu, że pp. posłowie, którzy zostali zaproszeni, raczą w przejeździe do Wiednia wstąpić do Krakowa, gdzie na nich z gorącemi sercami będą oczekiwać pokrzywdzeni przez ustawę rękodzielnicy i przemysłowcy i będą prosić o ich poparcie.

Dziś prawie w całem państwie austryackiem nie ma dwóch zdań, że największą krzywdą, jaka dzieje się ludom tego państwa, jest wadliwa ustawa przemysłowa, ustawa od przeniesienia własności, która zabiła ruch budowlany i zniszczyła sfery rękodzielnicze i rzemieślnicze, oraz ustawa o podatku domowo-czynszowym. Komitet zaprasza na zgromadzenie wszystkich tych obywateli m. Krakowa, którym sprawy wyżej wymienione leżą na sercu, lub czują się pokrzywdzeni, ażeby mieli sposobność przed gronem pp. posłów wnieść swoje zażalenia".

W kościele OO. Bonifratrów, jako w uroczystość Przenajśw. Rodziny, odbędzie się w niedzielę d. 27 b. m. uroczyste nabożeństwo. O godz. 8 rano odprawioną będzie Wotywa, o godz. 10 Suma celebrowana przez ks. infułata Krzemieńskiego, z kazaniem ks. Wróblewskiego. O godz. 3 po południu uroczyste nieszpory.

Na cześć św. Rodziny ofiarował kościołowi Bonifratrów ks. infułat Krzemieński prześliczne aparaty, składające się z ornatu, dwóch dalmatyk, i pluwiału. Za ten wspaniałomyślny dar składa imieniem całego konwentu, najserdeczniejsze podziękowanie Laetus Bernatek, przeor Bonifratrów.

O szkołę fotograficzną w Krakowie. Wczoraj odbyło się po raz trzeci czy czwarty, wspólne posiedzenie sekcyi szkolnej, skarbowej i prawniczej Rady miasta pod przewodnictwem I. wiceprezydenta dra Juliusza Leo, w sprawie zapisu śp. Walerego Krzewuskiego. Na wstępie przewodniczący zdał sprawę z ubiegłej konferencyi między delegatami gminy a zastępcami Arcybractwa miłosierdzia i braci śp. Walerego, poczem p. wiceprezydent imieniem własnem i p. prezydenta, który jest egzekutorem testamentu, wyraził przekonanie, że gmina nie powinna zrzekać się zapisu. W ciągu posiedzenia wyłoniły się trzy projekta.

P. Chyliński poruszył myśl otwarcia na razie w skromnym zakresie praktycznej szkoły fotograficznej dla katolickiej młodzieży w domu fundacyjnym przy ulicy Kolejowej, w ten sposób, by kurs naukowy pomieszczony został na parterze, pierwsze zaś piętro, by zostało wynajęte za odpowiedniem czynszem, którýby służył jako fundusz na pokrycie wydatków nauki fotografii. W miarę pomnożenia dochodów fundacyi możnaby szkołę fotograficzną stopniowo rozszerzać.

Przeciw temu projektowi oświadczyli się jednak zastępcy Arcybractwa.

Drugi projek, jak wiadomo, pochodzi od zastępcy p. Stanisława Rzewuskiego, dra Caro, który na podstawie porozumienia z przełożoną Zgromadzenia SS. Felicyanek, przedstawił wniosek oddania w użytkowanie domu fundacyjnego Zgromadzeniu SS. Felicyanek.

Trzeci projekt polega na tem, że możnaby lokal parterowy w budynku fundacyjnym odstąpić znanemu zakładowi fotograficznemu p. Sebalda, wzamian za co kierownik zakładu udzielałby bezpłatnie teoretycznej i praktycznej nauki fotografii pewnej liczbie katolickiej młodzieży, stosownie do zawrzeć się mającej z gminą umowy.

Wniosek pierwszy p. Chilińskiego popierali r. m. Weigel, hr. Potocki, X Spis, X. Bukowski i prof. Cyfrowicz.

Natomiast r. m. Styczeń poruszył myśl umieszczenia w domu fundacyjnym zbiorów Muzeum przemysłowego dra Baranieckiego, jak to wyraźnie ś. p. Rzewuski w testamencie swym, jako drugi z rzędu cel zapisu wskazał.

Wniosek ten podparło kilku radców, z których dr Doboszyński podniósł myśl urządzenia w tym domu tego działu muzeum przemysłowego, który się do sztuki reprodukcyjnej odnosi, oraz urządzić stałe kursa naukowe z tego zakresu, przez co ostatnia wola ś. p. Rzewuskiego najskrupulatniej byłaby wykonana. Żądaniu testatora, ażeby tak ufundowana szkoła reprodukcyjna miała charakter katolicki, możnaby uczynić zadość w ten sposób, żeby za zasadę przyjąć, iż te kursa urządzone są dla młodzieży katolickiej, uczniowie zaś innego wyznania musieliby opłacać czesne i tylko w pewnej stosunkowej liczbie znaleźćby mogli przyjęcie.

Po uchwaleniu wniosku dra Stycznia zwracał uwagę radca Chyliński na trudności jej wykonania w pozostałym tak krótkim terminie do 1 lutego. Inni radcy odparli mu, że również przy przeprowadzeniu wniosku powierzenia szkoły SS. Felicyankom zachodziłyby trudności ze względu na krótkość czasu, a radca dr Doboszyński wyraził życzenie, ażeby przewodniczący połączonych sekcyj prosił prezydenta o przygotowanie zawczasu wszystkiego dla oddania domu przed 1 lutego na umieszczenie działu muzeum przemysłowego i otwarcia z tymże dniem kursów sztuki reprodukcyjnej.

Naszem zdaniem połączone sekcye połączyły tylko rozmaite projekty, ale żadnego należycie, dokładnie nie przestudyowały, tak, że z wyjątkiem pierwotnego projektu sekcyi szkolnej żaden inny nie jest dojrzały, ani w czyn zamienić się nie da.

Z klubu szermierzy imienia Wołodyjowskiego w Krakowie. Z powodu znacznego wzrostu liczby członków, wydział klubu postanowił powiększyć liczbę godzin lekcyj zbiorowych, które od dnia 1 lutego b. r. odbywać się będą codziennie między godziną 7 a 8 wieczorem pod kierunkiem nauczyciela szermierki p. porucznika Nowotnego i wprawnych szermierzy z grona członków klubu. — Członkowie klubu mają prawo korzystać bezpłatnie w lokalu klubu z przyrządów, w które klub zaopatrzony jest obficie. Wkładka wraz z prawem korzystania z lekcyj zbiorowych wynosi miesięcznie 5 koron. Zgłoszenia przyjmuje wydział listownie lub ustnie codziennie prócz niedziel i świąt między godz. 7—8 wieczór w lokalu klubu: ulica Garncarska l. 3.

Wykład popularny. Docent uniw. dr Stanisław Estreicher wygłosi w niedzielę po południu w sali amfiteatru Nowodworskiego odczyt p. t. „Liberum veto w dawnej Polsce".

Z teatru komunikują nam: W wystawianej jutro farsie G. Feydeau'a „Dama od Maksyma" grać będą panie: Wojnowska, Przybyłkowa, Wolska, Sulima, Walewska, Czechowska, Jad. Jeremi, Łazarewiczówna, Sokolicz i Micińska, pp. Przybyłowicz, Sobiesław, Zelwerowicz, Walewski, Pawłowski, Mielewski, Jednowski i inni.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Krakowie z grupy najwyżej opodatkowanych z kategoryi handlu i przemysłu rozpisało namiestnictwo na dzień 21 lutego.

Bal stowarzyszenia katol. stróżów odbędzie się dnia 9 lutego w sali strzeleckiej pod przewodnictwem p. Andrzejowej hr. Potockiej. Biuro stowarzyszenia (Szewska 22) wydaje zaproszenia na bal codziennie między godz. 5—7 wieczorem.

Bal rękodzielników. Komitet II balu Towarzystwa wzaj. pomocy rękodzielników i przemysłowców w Krakowie urzęduje już od 22 bm. w kancelaryi swej (hotel Saski nr. 63). Kancelarya otwarta od godz. 9 do 12 i od 3 do 7. aż do dnia balu. Wiele osób przyrzekło wziąć udział w balu.

Zasiłki dla rzemieślników. Rada m. Krakowa dla uczczenia 70tej rocznicy urodzin cesarza, uchwaliła fundusz w kwocie 6000 koron, dla rozdzielenia wsparć po 100 koron między 60 podupadłych rękodzielników. P. prezydent Friedlein dokonał w tych dniach rozdziału zapomóg i przyznał 20 majstrom szewskim, 8 krawieckim, 4 stolarskim, 3 blacharskim, 2 rymarskim, 2 piekarskim. Z innych rękodzieł otrzymali zapomogi majstrowie: bronzownik, kapelusznik, rękawicznik, piernikarz, stelmach, szczotkarz, lakiernik, dekarz, kaflarz, zegarmistrz, powroźnik, murarz, malarz, ślusarz, cholewkarz, kowal i cieśla. Również otrzymały zapomogę 4 kobiety prowadzące warsztaty samodzielnie.

Bezpłatne wypożyczalnie III. Koła Tow. Szk. Lud. w Krakowie spełniły swe zadanie w r. 1900 w następujący sposób:

W wypożyczalni I. (Grodzka 46) wydano w ciągu roku książki 49 razy. Wszystkich czytelników było 4809, którzy otrzymali 8788 książek. Przeciętnie na jednem posiedzeniu wydano 98 czytelnikom 179 tomów. W wypożyczalni II. (Sienna 16) wydano w ciągu roku książki 48 razy. Wszystkich czytelników było 5509, którzy otrzymali 12.616 książek. Przeciętnie na jednem posiedzeniu wydano 116 czytelnikom 263 książki. W wypożyczalni III. (Pódgórze, gmach gimnazyum) wydano książki 22 razy. Czytelników było 777 i otrzymali książek 1516. Przeciętnie na jednem posiedzeniu wydano 35 czytelnikom 68 książek. W wypożyczalni IV. (lokal urzędu gminnego w Półwsiu Zwierzynieckiem) wydano w ciągu roku książki 45 razy; czytelników było 1685, którzy otrzymali 2844 książki. Przeciętnie na jednem posiedzeniu wydano 37 czytelnikom 63 książki. W wypożyczalni V. (Krowodrza, szkoła gminna) wydano książki 50 razy, czytelników było 1633, otrzymali książek 3557. Przeciętnie na jednem posiedzeniu 37 czytelników otrzymywało 71 książek. Sumując te cyfry, otrzymamy rezultat: W 5. bezpłatnych wypożyczalniach wydano w r. 1900 książki 214 razy; ogólna liczba czytelników wynosi 14.473, liczba wypożyczonych tomów 29321.

Podając do wiadomości publicznej ten wyciąg z działalności 5 wypożyczalni, zarząd III koła zwraca się jednocześnie do szerszego ogółu z prośbą o przyjście mu z pomocą w umieszczeniu w r. b. wypożyczalni I., jednej z najruchliwszych, jak to powyższe sprawozdanie wskazuje. Dotychczas wypożyczalnia I. przez lat 6 korzystała z łaskawie jej udzielonego pomieszczenia w mieszkaniu prywatnem p. dr. Adolfa Grossa, przy ulicy Grodzkiej nr. 46. Obecnie p. dr. Gross nie może nadal udzielać wypożyczalni swego mieszkania i zarząd zmuszony jest szukać przytułku gdzieindziej. Zarząd kołatał już w tej sprawie do magistratu m. Krakowa, ale starania pozostały bez skutku dla braku wolnego lokalu. Wynajęcie odpowiedniego pomieszczenia ze szczupłych bardzo funduszów Koła III. pociągnęłoby za sobą wydatek około 120 złr., suma, za którą możnaby nabyć do 100 tomów książek, które wciągu roku obiegłyby 2—3 tysięcy czytelników. Zarząd niniejszem odwołuje się do poczucia obywatelskiego mieszkańców Krakowa w nadziei, że znajdzie się ktoś, co łaskawie udzieli swego mieszkania dla wypożyczalni I. Wypożyczanie książek odbywa się tylko raz na tydzień w niedzielę z rana i trwa 3—4 godzin.

Bal kostyumowy kasyna powszechnego, który się odbędzie w sobotę d. 2 lutego b. r. zapowiada się świetnie. Zgłoszenia po zaproszenia nadchodzą nawet z Królestwa Polskiego. Dekoracya sal będzie efektowna. Karnetów dostarczy firma p. Karlińskiego, przyborów kotylionowych p. Smidowicza. Znany z doskonałych pomysłów inżynier p. W. urządza obóz cygański w oświetleniu elektrycznem. Do tańców przygrywać będzie wzmocniona orkiestra 56 pułku pod osobistym kierownictwem kapelmistrza p. Marka. Komitet urzęduje codziennie między 7 a 9 wieczorem w kasynie, dokąd po zaproszenia zgłaszać się należy.

Człowiek o 24 palcach, po 6 u nóg i rąk, dobrze rozwiniętych nazwiskiem Kupferman, szewc z Rzeszowa, obecnie powracający z Londynu, gdzie zagnany manią tułaczą, częścią żebrał, częścią pracował, jako włóczęga przyprowadzony został na inspekcyę policyjną pod telegraf. Tam udzielono mu pewnego zasiłku i polecono udać się napowrót do rodzinnego miasta Rzeszowa.

W sprawie morderstwa, dokonanego na dwóch niemowlętach, porzuconych następnie w pakunku na

sopism redaktor nasz musi upominać. Niejeden bogacz albo kupiec, przez dziesięć lat odbierał gazetę i nie płacił nic. Znaczny procent nie zapłaci nigdy. Są również abonenci, którzy tak rozumują: „Przecież to musi redaktor N. sam uznać, że ja odbierając gazetę słowacką, narażam się na niebezpieczeństwo i nienawiść; tożby takiego narodowca powinien szanować a nie upominać się o pieniądze". Ileż to razy, kiedyśmy gdzieś wyjechali, z dumą się wielu zgłaszało do redaktora, że odbierają to lub owo jego pismo. Redaktor dziękował, ale mnie często szepnął, że ten lub ów ani mu grajcara nie zapłacił za całe lata!...

Warto czytać, jakie uwagi otrzymuje od dłużników, którym się upomniał! — Jeden pisał: „Czyście nie czytali we wszystkich gazetach, żem dostał krzyż od cesarza? A wy się ośmielacie mnie upominać?" A drugi: „Cóż sobie wy o mnie myślicie? Przecież nie wyjeżdżam do Ameryki!" Trzeci znowu: „Przecież ja mam więcej niż wy!" I t. d.

Biedny redaktor słowacki!

Wielka część oświaty narodowej jest jego dziełem, ale wdzięczność okażą dopiero jego popiołom. Dziś zabijają go ludzie, którzy się powinni cieszyć takim pracownikiem, i wszechstronnie go popierać; bo lud nie stoi na tej wyżynie, aby umiał ocenić apostoła oświaty. Widząc ciągłe jego kłopoty, myślę sobie: „Gdybyś ty był po pozbawieniu cię chleba przez madziaryzatorów zamiast drukarni założył fabrykę bryndzy, jakimżebyś był dziś bogaczem, wobec tej pracy a tak skromnego życia! Bryndza ma na Słowaczyźnie odbyt dobry, i odbiorcy ją dobrze płacą, ale książka, ach książka — —!

Smutne są dotąd stosunki kulturalne na Słowaczyźnie.

„Osveta" r. 1901. zesz. 1.

podworcu jednego z domów noclegowych na Kleparzu, o czem wczoraj donosiliśmy, śledztwo policyi nie przyniosło jeszcze żadnego rezultatu. W wypadku tym ma się do czynienia z okrucieństwem, połączonem z przebiegłością. Sekcyi zwłok dwojga dzieci (obaj chłopcy) dokonał wczoraj w zakładzie medycyny sądowej prof. dr Wachholz.

Karnawał w Podgórzu. Piszą nam: karnawał zawrzał całą siłą młodości. Podgórze na balach nie uznaje protekcyi, (patrz „kronikę krakowską“ Grabca w onegdajszym numerze N. Reformy), tu w sercach młodzieży życie kipi i nie brak werwy i zapału. Odznaczają się tem głównie druhowie „Sokoła“ który zapowiedział w tym roku szereg zabaw. Jedna dnia 19 bm, powiodła się wybornie. Na zakończenie karnawału 16 lutego, odbędzie się bal z którego czysty dochód przypadnie na budowę fasady gmachu Sokoła. Komitet oprócz różnych niespodzianek przygotowuje ładne karneciki dla pań, wykonane przez najznakomitszych naszych artystów malarzy polskich. Zgłoszenia o zaproszenia przyjmuje kancelarya Sokoła podgórskiego od dnia 2 lutego między godziną 2 a 6 popołudniu.

Z Cieszyna. Wychodzące od lat 53 czasopismo tygodniowe dla ludu „Gwiazdka Cieszyńska“ przeszło na własność konsorcyum, w którego skład wchodzi kilku nauczycieli gimnazyum polskiego. — „Gwiazdka“, założona przez ś. p. Pawła Stalmacha, miała za jego redakcyi chwile świetne, mogła być wzorem pism ludowych polskich. Konsorcyum, które ją nabyło, pragnie to pismo podnieść i przywrócić mu dawny wpływ na sprawę uświadomienia ludu polskiego na Śląsku, a liczy w tem na usiłowania całej inteligencyi polskiej.

„Lutnia“ lwowska obchodzić będzie w przyszłym tygodniu 20-lecie swego istnienia. Danym będzie koncert, w którym odśpiewają artyści i amatorzy oratoryum Mieczysława Sołtysa „Śluby Jana Kazimierza“. Wieczór danym będzie na odbudowę spalonej wieży jasnogórskiej.

W zakładzie ubezpieczenia robotników od wypadków dla Galicyi i Bukowiny we Lwowie zgłoszono w IV kwartale 1900 r. ogółem 493 wypadków. Zakład załatwił w tym czasie 564 spraw, a tytułem odszkodowań wypłacił 130.522·84 koron, Na pokrycie wynagrodzenia rent powyższych i ich wartości kapitałowych wpłynęło tytułem premij ogółem 403.681·40 koron.

Czytelnia w Wadowicach urządza za spokój dusz s. p. poległych w powstaniu w roku 1863, we wtorek d. 29 bm. uroczyste nabożeństwo żałobne.

Starostwo w Wadowicach germanizuje! Pokazywano nam papier starostwa wadowickiego, podpisem starosty i pieczęcią opatrzony, w sprawach wojskowych udzielony jednemu z tamtejszych obywateli, który byłby zupełnie w porządku, gdyby nie był drukiem niemieckim. Zamiast istniejących po wszystkich starostwach kraju tak zwanego „poświadczenia“ po polsku stylizowanego, ustawami dozwolonego, a nawet wskazanego, starostwo wadowickie wydaje jakiś „Bescheinung“, mimo, że papier taki przeznaczony jest dla strony prywatnej, a nie dla władz wojskowych. A nawet władze wojskowe mają, a przynajmniej mieć powinny wszystkie dokumenta, odnoszące się do ludności Galicyi w dwóch językach: niemieckim i polskim. Starostwo wadowickie jednak z kurtoazyi swej dla niemczyzny nic nie chce o tem wiedzieć.

Z Brodów pisze nasz korespondent: Członkowie Izby handlowej żegnali wyjeżdżającego na stałe do Czerniowiec prezydenta p. Bursztyna.

W lokalnościach „Gwiazdy“ odegrało kółko amatorskie operetkę „Nad Wisłą“ i komedyę „Broń niewieścia“.

Zapis. Zmarła w powiecie włocławskim Joanna Mniewska, zapisała 60.000 rubli na cele dobroczynne.

Z Czerniowiec. „Sokół“ czerniowiecki odbył walne zebranie i wybrał prezesem p. Edmunda Elstera, wiceprezesem p. Tadeusza Myszkę, sekretarzem Celestyna Podlewskiego.

Prezesem Towarzystwa lekarskiego na Bukowinie wybrano dyrektora szpitala, dra Filipowicza.

Tłumacz, 23 stycznia. Wstydem dla naszego miasta jest, że nie mamy straży pożarnej. W sobotę ubiegłą mogło pójść miasto całe z dymem, ratunku bowiem nie było, zapalił się zaś dom do skarbu tłomackiego dawniej należący, w którym mieszka sędzia p. Rodakowski. Pożar zniszczył dom i znaczną część jego ruchomości. Jedynego ratunku dostarczyli stacyowani tu ułani, którzy pomagali z ognia wynosić rzeczy. Może ostatnia nauczka nie pójdzie w las i przypomni, komu należy, obowiązek czuwania nad mieniem i bezpieczeństwem tutejszych mieszkańców.

Stanisławów, 23 stycznia. Wczoraj rzucił się pod koła nadjeżdżającego pociągu stryjskiego, tuż pod miastem, człowiek nieznanego nazwiska. Maszyna jednak potrąciła go tylko, uszkodziwszy w głowę i rękę. Niedoszłego samobójcę, po opatrzeniu ran odstawiono do szpitala.

W tutejszych koszarach służby kolejowej dokonał niejaki Ludwig, dozorca telegrafów kolejowych, śmiałego zamachu rabunkowego. Przystąpiwszy do śpiącego pewnego maszynisty, wyciągnął mu najpierw złoty zegarek, następnie zaś zamierzał obrabować go z gotówki. Tymczasem jednak maszynista, przebudziwszy się, chwycił napastnika żelaznym uściskiem i ubezwładniwszy, oddał go następnie w ręce sprawiedliwości. Rabuś trzymał w ręku otwartą brzytwę, widocznie chciał poderznąć śpiącemu gardło.

W sobotę d. 26 b. m. odbędzie się staraniem Towarzystwa rękodzielników im. Kilińskiego w tutejszym kościele farnym żałobne nabożeństwo za duszę swojego patrona.

Sąd doraźny. Nowy Sącz, 24 stycznia. W ruskiej wsi Izbach (pow. grybowski) osiadło gniazdo cyganów, którzy wydzierżawiwszy sobie kawałek nieurodzajnego gruntu, postawili na nim chatę. Gdy ruski ksiądz tej wsi zabronił im bezpłatnego zabierania drzewa z plebańskiego lasu, cygani napadli księdza, przezywając go czarnym psem itp. słowy i grozili mu śmiercią. Ksiądz udał się z użaleniem do wójta. Wójt zwołał gromadę, która podchmieliwszy sobie, w czternastu udała się do chaty cyganów. Chatę zburzono, cyganów rozpędzono, ziemię, na której chata stała, zorano.

O ten gwałt oskarżonych stanęło dziś przed sądem 14 włościan, którzy skazani zostali na 2—5 tygodni więzienia i na zapłacenie odszkodowania cyganom. Oskarżeni wyrok przyjęli.

Drukarnię otwarto w Żółkwi. Należy ona do OO. Bazylianów. Gmach drukarni poświęcił prowincyał Bazylianów ks. dr Sarnicki.

Z Charkowa donoszą: Ogłoszono wyrok sądu polowego w sprawie szajki cyganów: 8 uczestników rozboju skazano na śmierć przez powieszenie; ukrywający ich, małżeństwo Koriabi, na 15 lat ciężkich robót. Podsądni wysłuchali wyroku ze spokojem. Sąd postanowił przedstawić wyrok do zatwierdzenia głównodowodzącemu wojskami okręgu kijowskiego. Skazani wnieśli zażalenie.

Podczas zamieci śnieżnej, jak z Odesy donoszą, zostało kilku kolonistów w drodze zasypanych śniegiem i zmarzło. Jeden tylko miał tyle siły, że uszedłszy wśród zamieci dziewięć wiorst drogi, w ciągu dwudziestu godzin, dostał się nareszcie do jakiejś chaty, lecz towarzyszy nie zdołał uratować.

725.000 rubli ofiarowali kupcy moskiewscy dla ranionych na dalekim Wschodzie. Obecnie kupcy moskiewscy organizują komitet, któryby zajął się rozdziałem tej sumy pomiędzy rodziny poległych.

Książę Walii. Skąd pochodzi ten tytuł, przysługujący każdorazowemu następcy tronu angielskiego? Opowiadają o tem następującą opowieść: Edward I, król angielski, długi czas nie mógł pokonać mieszkańców księstwa Walii. Wreszcie zdołał nimi zawładnąć, lecz pod warunkiem, że następnym ich księciem — po zgonie Edwarda — może zostać jedynie książę na Walijskiej zrodzony ziemi. Warunek został przyjętym, Edward I bowiem natychmiast wyprawił do Walii żonę swą, będącą w stanie błogosławionym. A gdy ta urodziła mu syna — późniejszego Edwarda II — w Carnanon 1684 r., okazał Edward I owo niemowlę rycerzom walijskim i spytał, czy go uznają za księcia. Po jednomyślnej odpowiedzi tychże król nadał swemu pierworodnemu tytuł księcia Walii, tytuł tradycyjnie przechodzący na każdego następcę tronu, mocą przecież oddzielnego za każdym razem rozporządzenia królewskiego. Jeżeli książę Walii ma same córki i umrze przed wstąpieniem na tron, najstarsza z jego córek dostaje tytuł księżniczki Walii.

Reszke w Ameryce. „New York Herald“ opisuje wymownie zapał, jaki obudził u publiczności amerykańskiej powrót Jana Reszkego na scenę tamtejszą w roli „Lohengrina“ po dwuletniej przerwie. Czytamy tam: „Teatr Metropolitan był wypełniony po brzegi. Za ukazaniem się na scenie króla tenorów oklaski i okrzyki zagłuszyły nagle chóry i orkiestrę. Kiedy Reszke miał rozpocząć słynną aryę do łabędzia, publiczność na chwilę ucichła. Serce każdego prawdziwego melomana uderzało szybciej, wszyscy tamowali oddech, wytężyli słuch, w obawie, czy pogłoski, które się rozeszły z Londynu, jakoby ten głos, który czarował tłumy, miał stracić na sile i dźwięku, okażą się prawdziwemi. Wreszcie Lohengrin otwarł usta i zaśpiewał swoją aryę. Zdawało się, jakby z setek piersi wyrwało się jednocześnie głębokie westchnienie doznanej ulgi. Ten sam głos tego samego Jana Reszkego, ten sam głos pełny, okrągły, bogaty, słodki, jak dawniej! Powszechny uśmiech tryumfu zajaśniał na wszystkich twarzach. Entuzyaści trącali jeden drugiego, szepcąc: „Tak, jak dawniej“. — „Co? lepiej, niż dawniej“. Scena przy końcu pierwszego aktu była prawie jedyną w historyi naszej opery. Okrzyki „Bravo Jean“ brzmiały wprost ogłuszająco. Kurtynę wznoszono i opuszczano. Reszke z trudnością mógł opanować wzruszenie. Kłaniał się na prawo i lewo“.

Repertoar Teatru miejskiego.

W sobotę 26 stycznia: „Dama od Maksyma“, krotochwila w 3 aktach M. Feydeau (nowość).
W niedzielę 27 stycznia: „Dama od Maksyma“.

Z kalendarza. W sobotę 26 stycznia: Batyldy, Pauli i Polikarpa; w niedzielę 27 stycznia: Jana Złotoustego b. w.; w poniedziałek 28 stycznia: Waleryusza i Juliana biskupów.

Wschód słońca 26 stycznia o godzinie 7 minut 23, zachód o godzinie 4 minut 22. Długość dnia godzin 8 min. 59.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 24 stycznia pogodnie. Termometr doszedł od — 0·8 C. do + 4·5 C. Barometr opada.
Dnia 25 stycznia o godzinie siódmej rano stan barometru był 746·3 mm., termometru — 0·5 C.
Wiatr południowo-zachodni.

Dział ekonomiczny.

Bezprawne uwolnienie od podatków krajowych. Orzeczeniem wydziału krajowego we Lwowie, z d. 13 lutego 1900, l. 5972, uwolnioną została rafinerya nafty spółki akcyjnej dla przemysłu naftowego „Trzebinia“ w Trzebionce, w myśl ust. kraj, z 11 kwietnia 1893 nr. 21, Dz. u kr. od wszelkich dodatków do podatków, z wyjątkiem państwowych za czas od 1. stycznia 1900 do 31 grudnia 1909 r.

Na wniosek członka wydziału Rady powiatowej w Chrzanowie dra Guńkiewicza, adwokata w Krakowie, postanowił wydział pow. wnieść imieniem powiatu Chrzanowskiego i gminy Trzebionki przeciw temu orzeczeniu wydziału krajowego zażalenie do trybunału administracyjnego i do przeprowadzenia tego procesu zainicyował dr. Guńkiewiczą pełnomocnikiem powiatu i gminy.

W zażaleniu, wniesionem przeciw wydziałowi krajowemu i pomienionej spółce akcyjnej wykazano, iż ustawa kraj. z 11 kwietnia 1893, mająca na celu wyłącznie i jedynie poparcie zakładów przemysłowych, dla podniesienia przemysłu krajowego, uwalnia tylko te towarzystwa akcyjne w kraju, które będą zatrudniać co najmniej 60 robotników, a zakład swój urządzą odpowiednio do wymagań najnowszego stanu techniki, i że do spółki akc. „Trzebinia“ zastósowaną być nie mogła, gdyż dawna spółka komandytowa „Rafinerya nafty Andrzeja Potockiego i spółka w Trzebini“ zawiązana w roku 1895, ukonstytuowała się d. 29 października 1898, jako spółka akcyjna, w celu nabycia rafineryi nafty od Andrzeja hr. Potockiego i że ta spółka akcyjna prowadzi to samo przedsiębiorstwo tylko pod zmienioną firmą, — na której to zmianie firmy przemysł krajowy nic nie zyskał.

Trybunał administracyjny przychylił się do wniesionego zażalenia i wyrokiem z d. 23 b. m. zniósł orzeczenie wydziału krajowego motywując tem, iż ustawa wspomniana, mająca na celu popieranie nowopowstających zakładów przemysłowych nie zwalnia od dodatków już istniejących przemysłowych zakładów, które przeistoczyły się w spółki akcyjne.

Wobec tego wyroku powiat chrzanowski, gmina Trzebionka i kraj nie będą pozbawione przez lat 10 dodatków krajowych, powiatowych i gminnych od wzmiankowanej fabryki. Nadmieniamy, iż wskutek tego wyroku sam powiat i gmina uzyska tytułem tych dodatków, na rok 1900 przypisanych, kwotę około 20.000 koron.

Czemże obecnie usprawiedliwi swoje postąpienie w tej sprawie wydział krajowy, który jest powołany do obrony funduszów kraju, powiatu i gminy i do ścisłego stosowania ustaw?

Ostatnie wiadomości.

— Sprawy państw bałkańskich, które ostatniemi czasy dają cokolwiek mniej do czynienia politykom europejskim z powodu innych ważniejszych wypadków, nie pozostają jednak w zawieszeniu.

Pomijając przesilenie gabinetowe — bardzo doniosłe — w Bułgaryi, nie można naprzykład nie przyznać podróży prezydenta gabinetu rumuńskiego, Carpa, doniosłego znaczenia, o czem pisaliśmy w swoim czasie.

Nawiązując do tej podróży, donosi świeżo wiedeński korespondent brukselskiego „Petit Bleu“, że podróż Carpa do Niemiec i Austro-Węgier miała na celu przygotować rządy tych państw, względnie trójprzymierze, do sytuacyi, jaka wytworzyłaby się przez zerwanie stosunków między Rumunią a Bułgaryą.

Najoczywiściej jednak Carp, który pojechał z takiemi daleko idącemi zamiarami do Wiednia i Berlina, otrzymał tego rodzaju wskazówki, że do zerwania tych stosunków nie przyszło.

Natomiast krążące pogłoski o zawarciu specyalnego przymierza między Turcyą a Rumunią — popieranego rzekomo przez kanclerza Bülowa — nie zostały przez tę podróż osłabione.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „N. Reformy“.

Lwów, 25 stycznia. Arcybiskup Bilczewski zachorował i lekarze zabronili mu przez kilka dni wychodzić z pokoju.

W stanie zdrowia księcia Sapiehy niema nic groźnego, jak zapewniają lekarze, ponieważ jednak chory cierpi na astmę i na zapalenie płuc, więc w razie ponownego ataku sprawa mogłaby się stać poważną.

Stypendya z fundacyi Budziocha nadał kurator tej fundacyi Tokarz uczniom szkoły rolniczej w Czernichowie: Kobylańskiemu, Staneckiemu i Dąbrowskiemu.

Dziś obraduje zjazd mężów zaufania i członków narodowego ruskiego komitetu wyborczego. Obrady są tajne.

Nowemu profesorowi Politechniki Kovatsowi na pierwszym wykładzie słuchacze urządzili owacyę. Imieniem ich przemówił akademik Baraniecki.

Lwow, 25 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu tajnem Rady miejskiej nastąpił wybór delegata Rady miejskiej do Rady szkolnej krajowej. Na 46 głosujących wybrano ponownie 28 głosami prof. Ciesielskiego; 16 głosów padło na prof. Rawera.

Odesa, 25 stycznia. Z Astrachanu donoszą, że dżuma zabiera tam codziennie wiele ofiar. W tych dniach wyjeżdża stąd do Astrachanu 120 lekarzy z pomocnikami.

Kolonia, 25 stycznia. „Koelnische Ztg“ donosi: Rosyjsko-chiński bank traktuje o pożyczkę 82 milionów rubli w Paryżu z grupą Rotszyldów na budowę kolei w Chinach.

Montreal, 25 lutego. Ubiegłej nocy pożar zniszczył tu wielką część dzielnicy, mieszczącej największe magazyny towarowe. Szkody wynoszą około 5 milionów dolarów.

Hernöen, 25 stycznia. Z powodu nawalnicy, która tu 22 stycznia szalała, 8 domów runęło, przyczem 35 osób zostało zabitych, a 60 osób utonęło w falach morskich. Wiele osób z przerażenia zachorowało.

Paryż, 25 stycznia. W Izbie deputowanych podczas dyskusyi nad projektem ustawy o kongregacyach dep. Chauviere wniósł poprawki do ustawy, twierdząc, że w dzisiejszem brzmieniu mogłaby być użytą przeciwko socyalistom. Dep. Lasies zwalcza ustawę i z najwyższemi pochwałami wyraża się o kongregacyach duchownych. Na tem zamknięto generalną dyskusyę. Nagłość ustawy uznano 361 głosami przeciwko 179, poczem uchwalono przejść do dyskusyi szczegółowej 441 głosami przeciwko 98.

Londyn, 25 stycznia. Wydano rozkaz dwom statkom wojennym, należącym do eskadry morza Śródziemnego, aby natychmiast udały się do wschodniej Azyi.

Powszechnie tu sądzą, że wysłanie tych statków pozostaje w związku z obecną sytuacyą, którą Rosya pragnie na swoją korzyść wyzyskać.

Z sytuacyi. — Prezydentura Izby.

Wiedeń, 25 stycznia. Posłowie z polskiego stronnictwa ludowego, Stojałowczycy i p. Breiter nie chcieli przyjąć ofiarowanych im miejsc na ławach w Izbie poselskiej obok przedstawicieli Koła polskiego. Wobec tego 9 posłom oddano miejsce oddalone od miejsc Koła polskiego obok Słowieńców.

Wiedeń, 25 stycznia. Prezydent gabinetu dr Koerber, odbywa w dalszym ciągu narady z przywódcami stronnictw. Mówią, że liczba posłów, z którymi chce się naradzić aż do chwili otwarcia Rady państwa, wynosi 60. Do wielu trudności parlamentarnych przybywa podobno żądanie agraryuszów czeskich, ażeby prezydent Izby otwierał sesyę także przemową w języku czeskim. Audyencye, które dr. Koerber miał u cesarza w ostatnich czasach, odnosiły się do sprawy kolei bośniackich.

Wiedeń, 25 stycznia. Donoszą tutaj z Meranu, że na jednem z pierwszych posiedzeń Rady państwa ma być postawiony wniosek, o unieważnienie wyboru z V kuryi niemieckiego Tyrolu południowego, z powodu zaszłych pomyłek. Idzie mianowicie o mandat p. Schrafla, który po bardzo zaciętej walce wyszedł z urny przeciwko Dipaulemu.

Wiedeń, 25 stycznia. Prezydent ministrów dr Koerber zaprosił już posła Weigla, aby jako najstarszy wiekiem otworzył pierwsze posiedzenie parlamentu w d. 31 b. m.

Wiedeń, 25 stycznia. Kandydatura hr. Attemsa na fotel prezydenta Izby nie została sympatycznie przyjętą. Uważają to za dziwne, że wysuwają tę kandydaturę, choć Attems jest przedstawicielem małej grupy parlamentarnej, a nie chcą wybrać — skoro dr Fuchs ustępuje z kombinacyi — dotyczasowego wiceprezydenta Pradego, przedstawiciela jednej z największych w parlamencie frakcyj. Widocznie idzie o to, aby drogą uboczną pomódz wiernokonstytucyjnym (do tych należy Attems) do zdobycia kierownictwa w parlamencie.

Praga, 25 stycznia. „Hlas Naroda“ donosi: Różnice między członkami gabinetu co do zapatrywań na mowę tronową, zostały w ten sposób zażegnane, że tekst mowy tronowej zmieniono tak, aby w niej żadnego nie było ostrza przeciw żadnej narodowości. Umysły się więc uspokoiły. Zapewniają, że Czesi nie będą prowadzili obstrukcyi, czem lewicy niemieckiej uczynią wielki „Strich durch die Rechnung“. W ten sposób nie uda się lewicy wygryść Czechów ze składu prawicy, wejść w ich miejsce i objąć decydującą w parlamencie rolę. Prawica dotychczasowa zrekonstruowaną być ma w ten sposób, że w miejsce katolickiej partyi ludowej wejdą Włosi i Rumuni. Wobec tego lewica nie będzie wiedzieć, co zrobić z katolicką partyą ludową“.

Grac, 25 stycznia. Kierownicy niemieckiej partyi ludowej w Styryi mają zamiar dążyć do tego, aby Schoenererowcy przystąpili do niemieckiej „Gemeinbürgschaft“. W ten sposób powstałby związek, do któregoby przystąpili ludowcy niemieccy, postępowcy i Schoenererowcy; jako luźniej już złączeni ze związkiem staliby antisemici i wiernokonstytucyjni.

Verdi.

Medyolan, 25 stycznia. W stanie zdrowia Verdiego nastąpiło znaczne pogorszenie. Chory opatrzony został św. Sakramentami. Każdej chwili oczekują zgonu. Dziś w nocy w otoczeniu mistrza nikt nie spał. Wydany o godz. 10 rano biuletyn oznajmia, że Verdi doznał napadu nerwowych kurczów mięśni twarzowych. Około 5000 osób zapisało się na arkuszu, wyłożonym w przedpokoju mistrza.

Medyolon, 25 stycznia. Verdi od kilku godzin leży w agonii.

Hakatyzm pocztowy.

Berlin, 25 stycznia. W parlamencie niemieckim przyszła na porządek dzienny interpelacya posłów polskich w sprawie odrzucania listów i posyłek pocztowych z polskiemi adresami. Pocztmistrz generalny Podbielski oświadczył, że administracya pocztowa bynajmniej nie żywi tendencyj politycznych, ale chce się tylko bronić przed utrudnianiem ruchu pocztowego przez polskie adresy, które używane są w celach agitacyjnych. Mowcy polscy, oraz z centrum i socyaliści, wolnomyślne stronnictwo ludowe i Alzatczycy stwierdzili, że zachowanie się poczty ma tylko na celu szykany polityczne. Mowcy konserwatywni i narodowo-liberalni przemawiali w duchu Podbielskiego.

Francuscy generałowie przeciwko rządowi.

Paryż, 25 stycznia. W liście do redakcyi „Gaulois“ występuje były minister wojny generał Gallifet przeciwko ukaraniu generała Geslin de Bourgogne, który, zdaniem Gallifeta, jest prawdziwym chrześcijaninem. „Ubolewam — pisze Gallifet — nad wojskową śmiercią tego męża, który wcielił w siebie wszystkie nadzieje naszej konnicy.“

Paryż, 25 stycznia. Wielu generałów, pomiędzy nimi de France, Février, Caillot i Kerhuc, oświadczyli za pośrednictwem „Liberté“, że zgadzają się na poglądy, wyrażone w liście Gallifeta.

Sprawa ta ma być podniesioną w Izbie deputowanych.

Śmierć królowej Wiktoryi.

Londyn, 25 stycznia. Zwłoki królowej Wiktoryi przewiezione być mają 1 lutego do Windsoru, gdzie odbędzie się pogrzeb. Królowa spocznie obok swego małżonka we Fragmore, pod Windsorem.

Londyn, 25 stycznia. Pogrzeb królowej odbędzie się wedle następujących dyspozycyj:

Z Osborne do Comes będą zwłoki przewiezione dnia 1 lutego. Stamtąd zostaną one przewiezione do Porthsmouth, skąd koleją dostaną się do Windsoru. Wojsko wszędzie ma oddawać im honory.

Ciało królowej zostanie przewiezione na lawecie artyleryjskiej z Londynu do Windsoru, gdzie zostanie pogrzebane obok szczątek „księcia-małżonka“, spoczywającego we Froghure, w trumnie potrójnej, składającej się z trumien z drzewa cedrowego, z ołowiu i z drzewa dębowego. Trumna ta ma być kopią trumny matki zmarłej królowej.

Obecnie ma być sporządzony całun z herbami królewskiemi.

Profesor Herkommer wykonał na życzenie króla podobiznę jego zmarłej matki.

Na pogrzeb królowej Wiktoryi zapowiedzieli między innymi swą obecność: cesarz Wilhelm, arcyks. Ferdynand d'Este, ks. Fryderyk Wilhelm, stryj jego ks. Henryk pruski, ks. Aosta, król grecki Jerzy i don Carlos.

Londyn, 25 stycznia. Na wyraźne żądanie zmarłej królowej Wiktoryi, pogrzeb jej odbędzie się z wszelkiemi ceremoniami wojskowemi, w których także weźmie udział flota.

Londyn, 25 stycznia. Najpoważniejszy organ lekarski, czasopismo „Lancet“, zaznacza, że królowa zmarła na paraliż mózgu. Już na tydzień przed zgonem zaczęły się objawiać niebezpieczne symptomy braku czucia.

Londyn, 25 stycznia. Cesarz Wilhelm opuści Osborne bezpośrednio przed uroczystościami związanemi z pogrzebem, następca zaś niemiecki przybędzie do Londynu dopiero 26 b. m.

Budapeszt, 25 stycznia. Prezydent Izby poselskiej wystosował telegram kondolencyjny do prezydenta Izby gmin angielskiej.

Rzym, 25 stycznia. Gdy prezydent ministrów Saracco wygłaszał przemówienie, czcząc pamięć królowej Wiktoryi, poseł socyalistyczny Margesi wniósł okrzyk: „Niech żyją Boerowie!“ Posiedzenie Izby, na znak żałoby, zamknięto.

Manifestacya Irlandczyków.

Dublin, 25 stycznia. Tylko większością 7-miu głosów tutejsza rada miejska uchwaliła adres kondolencyjny z powodu śmierci królowej Wiktoryi. Irlandczycy, członkowie rady, wnieśli poprawkę do odnośnej uchwały tej treści, że szanując osobę królowej Wiktoryi, nie mogą przecież przystąpić do adresu kondolencyjnego.

Poprawka Irlandczyków została odrzucona 31 głosami przeciw 28 głosom.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

Kursa telegraficzne giełdy wiedeńskiej i berlińskiej

Wiedeń, 25 stycznia 1901.

	kor	hal
Renta austryacka papierowa	98	25
„ „ srebrna	98	10
4% renta austryacka złota	117	50
4% „ „ koronowa	98	25
4% „ węgierska złota	117	05
4% „ „ koronowa	92	25
Akcye Banku austro-węgierskiego	1703	—
„ kredytowe	663	—
Londyn	240	57½
Marki	117	57½
20-to Markówki	23	53
20-to Frankówki	19	15
Włoskie banknoty	90	50
Dukaty	11	32
Losy węgierskie premiowe	166	50
Losy tureckie	105	—
Akcye Anglobanku	269	—
„ Unionbanku	535	—
„ Bankverein	457	—
„ Laenderbanku	405	—
„ Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	528	—
„ „ Południowej	108	50
„ „ Elbethal	470	—
„ „ Nordbahn	6215	—
„ „ Staatsbahn	668	50
„ „ Alpine	433	—
„ Tureckie Tabaczne	293	—
Ruble	254	—

Berlin, 25 stycznia 1901.

Banknoty austryackie	85	—
Krótki Wiedeń	84	90
Banknoty rosyjskie	216	25
Krótka Warszawa	—	—
4½% Listy polskie	97	—
Renta włoska	95	70
Akcye austryackie kredytowe	208	⅝
Ultimo ruble	—	—

Wiedeń, 25 stycznia 1901.

Spirytus gotowy	41	60
Cena nafty	11	—
Pszenica (na wiosnę)	7	84
Żyto (na wiosnę)	7	80
Kukurudza	5	38
Owies (na wiosnę)	6	48

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z d. 25 stycznia 1901 godzina 1 w południe.

I. Waluty	Korony płacą		Korony żądają	
Ruble papierowe	253	50	255	—
Marki niemieckie	117	25	118	—
Franki papierowe	95	50	96	20
Dwudziestofrankówki w złocie	19	10	19	20
II. Listy zastawne.				
5% Listy zastaw. prem. Banku hipot.	109	25	110	—
4½% Listy zastawne Banku hipotecz.	98	—	99	—
4% „ „ „ „ „ „	89	25	90	25
4½% Listy zastawne Banku krajow.	98	50	99	50
4% „ „ „ „ „ „	91	75	92	75
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	93	—	94	—

Z Drukarni Jagiellońskiej w Krakowie (ul. Jagiellońska Nr. 10). Rządca drukarni L. K. Górski